Głos Szkoły Zawodowej

CZERWIEC
WARSZAWA 1937

ORGAN STOWARZYSZENIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ ZAWODOWYCH

MIESIĘCZNIK

ROK IX ◆ NR. 6

inż. St. Sosnowski — Łomża.

WARSZTATY SZKOLNE JAKO TEREN PRACY WYCHOWAWCZEJ.

III. A teraz z kolei należy się zastanowić nad rolą warsztatu szkolnego w realizowaniu trzeciego zadania wychowawczego szkoły zawodowej, mianowicie przygotowania młodzieży do ż y c i a s p o ł e c z n e g o i p a ń s t w o w e g o.

Co należy w młodzieży rozwijać, by była ona zdolna pełnić swoje obowiązki zawodowe, wynikające z przynależności do społeczeństwa i państwa, dla którego i na terenie którego będzie pracowała?

Uważam, że będą tu należeć następujące cechy: punktualność,

umiejętność zachowania porządku, systematyczność, samodzielność, oszczędność i karność.

Najpierw kilka słów o punktualności.

Punktualność należy tutaj rozumieć jako dotrzymywanie terminu. Pomimo powszechnego uświadomienia o potrzebie tej cnoty — mało ją się u nas praktykuje. Brak punktualności jest chorobą, najbardziej dokuczliwą i szkodliwą na terenie warsztatu i fabryki.

Zdarza się, że rzemieślnik lub fabryka określa termin wykonania obstalowanego u nich przedmiotu z dokładnością do miesiąca, a w najlepszym wypadku do tygodnia. Jako unikaty przytacza się takie warsztaty, które wyznaczają terminy z dokładnością do dnia.

Teren warsztatu szkolnego daje możliwości takiego wdrażania do punktualności, zarówno ze względu na rozpoczynanie pracy, jak i przestrzeganie terminowości wykonania poszczególnych zadań.

Tymczasowa instrukcja w dziale prowadzenia warsztatów kładzie usilny nacisk na to, aby na każdą robotę wydana była uczniowi indywidualna karta robocza, której najważniejszą pozycją jest ścisłe wyznaczenie czasu, potrzebnego do wykonania. Ma to na celu przyzwyczajenie ucznia do wykonywania pracy w terminie.

Uważałbym, że korzystnym byłoby oprócz kart roboczych zaprowadzić w warsztacie tzw. karty instrukcyjne, na których podawano by nie tylko sumaryczny czas potrzebny na wykonanie pracy, lecz i czasy poszczególnych operacji z dokładnym oznaczeniem ich kolejności i objaśnieniami dotyczącymi wykonania. Praktyka wykazuje, że trzeba czas pracy kontrolować właśnie w odniesieniu do poszczególnych operacji, jeżeli się chce, aby całość pracy mogła być wykonana w przewidzianym terminie.

W pracach warsztatowych powinna być punktualność zjawiskiem dominującym i od niej uzależniałaby się ocena wartości wykonywanej roboty. Młodzież, która w warsztacie w ciągu kilku lat będzie wykonywała pracę zawsze w czasie ściśle wyznaczonym, przyzwyczai się do punktualności wykonania i będzie jej przestrzegała — osiągnie zaś przez to oprócz po-

myślności osobistej odpowiednie ułożenie się wzajemnych stosunków między nią a społeczeństwem.

Warsztat szkolny uczy również umiejętności zachowania ładu i porządku w pracy, a przez nie — właściwego ustosunkowania się do ładu i porządku społecznego i państwowego.

Znaczna ilość młodzieży przychodząc do warsztatu — jak stwierdziła obserwacja — nie umie zachowywać porządku, bo jest do tego albo wcale, albo mało przyzwyczajona i z trudem daje się nagiąć nawet do takich błahych rzeczy, jak umieszczanie narzędzi na odpowiednich miejscach, rzucanie wiórów do przeznaczonych na to koszów. Przestrzeganie ładu i porządku daje łatwość i szybkie tempo wykonania pracy.

Jako czynniki wychowawcze działają tu: przestrzeganie przez sam personel nauczający ładu i porządku w warsztacie, wywieszanie tablic, jak trzeba, a jak nie trzeba układać narzędzia, materiały i obchodzić się z nimi, zmuszanie młodzieży do zachowywania porządku w czasie pracy, przez kontrolę, by narzędzia, obrabiarki i stanowiska po ukończeniu pracy były należycie oczyszczone i uporządkowane. Należało by też wdrażać młodzież do porządku w ubraniu, rysunkach i zeszytach sprawozdawczych, a nawet wyznaczać nagrody dla tych, którzy najlepiej porządek zachowują i karać opornych.

Obserwując warsztaty naszych rzemieślników, często widzimy w nich brak najelementarniejszego porządku. Takie zjawiska, jak sprzątanie warsztatu nie codzień, ale raz w tygodniu, rozrzucanie odpadków po podłodze, umieszczanie narzędzi, gdzie się zdarzy i jak się zdarzy — są na porządku dziennym. Nieraz nie można wejść do warsztatu, tak on jest zawalony wiórami, odpadkami, porozrzucanymi narzędziami i, chcąc się porozumieć z właścicielem, trzeba go zeń wywołać.

Systematyczność osiągamy przez sam rozkład materiału, który ma młodzież przerobić w warsztacie, a następnie przez przestrzeganie kolejności wykonania czy to poszczególnych prac, czy operacji. Daje się niejednokrotnie stwierdzić, że młodzież niecierpliwi się przy wykonywaniu pracy i ma ciągłe tendencje do niewykonywania tych czy innych operacji, byle jak najprędzej ćwiczenie odrobić. Ten rodzaj postępowania jest spowodowany wyznaczaniem określonego czasu na wykonanie, bojaźnią, że się nie zdąży wykonać na czas.

Personel prowadzący ćwiczenia powinien przestrzegać, aby młodzież koniecznie pracowała według ustalonej kolejności, bo taka praca najprędzej prowadzi do celu i uczy systematyczności.

Prace warsztatowe uczą też samodzielności. Młodzież musi sama wykonywać pracę. Personel nauczający daje zwykle tylko wskazówki albo wykonywa tylko operacje pokazowe, a nie wolno mu nawet najmniejszej czynności wykonać za ucznia. Prawda — często się jeszcze zdarza — że nauczający, widząc źle wykonaną pracę, wykonywa ją sam, ale to jest niedopuszczalne. Aby rozwinąć w młodzieży samodzielność, nie należy poprawiać jej błędów przez wykonanie za nią pracy, ale trzeba ją pobudzić, by błędy popełnione sama zauważyła i sama usunęła. Nie trzeba się niecierpliwić, jeżeli młodzież nie od razu znajduje właściwe rozwiązanie tej czy innej trudności, lecz wskazywać drogę do pokonania trudności dopiero wtedy, gdy uczniowie sami nie są w stanie tego uczynić.

Jeżeli w warsztacie będzie się zwracało uwagę na to, że robota wykonana źle musi być samodzielnie poprawiona, jeżeli w młodzieży będzie się rozwijało zrozumienie, że błędy nawet najmniejsze trzeba umieć odszukać i poprawiać, to tego rodzaju postępowanie przyzwyczai każdego do radzenia sobie samemu w różnych trudnościach pracy zawodowej i życia.

Praca warsztatowa daje młodzieży również możność zdobycia ważnej cnoty obywatelskiej, a mian. oszczędności. W tym celu trzeba ciągle obserwować, by młodzież oszczędzała narzędzi, maszyn, smarów i materiałów służących do wytwarzania. W dobrze obmyślonym programie ćwiczeń winien być uwzględniony koszt własny wytwarzanych przez młodzież przedmiotów, na który — jak wiadomo — w bardzo znacznej mierze wpływa mniejsze lub większe zużycie materiałów. Młodzież powinna wiedzieć, że wykonanie techniczne dobre, ale drogie, nie jest dobrym wykonaniem, bo nie ma możności wykorzystania go, przeciwnie zaś ekonomiczne wyzyskanie materiałów zmniejsza koszt własny wytwarzania. Aby młodzież każdorazowo mogła orientować się, z jakim zanikiem materiału pracuje, trzeba zarówno materiał jej wydany, jak i otrzymane wyroby dokładnie mierzyć lub ważyć. Procent zaniku materiału winien być notowany w tabliczce kalkulacyjnej, dołączonej do sprawozdania z każdora-

zowo wykonanej pracy. Przez porównanie zaniku materiałów przy wykonaniu różnych prac i odpowiednie podkreślenie zmniejszania się zaniku osiąga się doskonały bodziec pobudzający młodzież do oszczędności.

Można by również w tym celu urządzać konkursy na najekonomiczniejsze wyzyskanie materiału i zwycięzców w tych konkursach odpowiednio wynagradzać. Młodzież — jak już zaznaczyłem — bardzo żywo reaguje na tego rodzaju podnietę, a osiąga się przez nią rozwinięcie poczucia oszczędzania, tego podstawowego czynnika prowadzącego do dobrobytu.

Aby młodzież po wyjściu ze szkoły zawodowej mogła w zgodzie współżyć ze społeczeństwem i wychowała się na dobrych obywateli państwa, trzeba na terenie szkoły rozwijać w niej k a r n o ś ć i poczucie konieczności harmonizowania swych własnych interesów z interesami społeczeństwa i państwa. Nauczanie młodzieży karności na terenie warsztatu szkolnego jest sprawą znacznie trudniejszą, niż na terenie szkoły ze względu na specjalny charakter pracy warsztatowej, ale daje się to osiągnąć przy odpowiednim zainteresowaniu się tą sprawą. Najważniejszym czynnikiem, powodującym wyrobienie poczucia karności u młodzieży, jest regulamin i jego ścisłe przestrzeganie. Aby jednak regulamin mógł spełnić swe zadania, a nie tylko wisieć na ścianie, musi być dobrze obmyślony i ułożony. Powinien on zawierać wszystko, co normuje pracę ucznia w warsztacie, ale nie może być rozwlekły, przeciwnie musi być zwięzły, przejrzyście ułożony, jasny i zrozumiały. Nie może być w regulaminie ani jednej pozycji, która mogłaby wzbudzić wątpliwości, jak należy według niej postępować, nie może być również pozycji, co do których mogłaby powstać wątpliwość, że nie dadzą się w praktyce zastosować. Układaniem regulaminu zajmuje się zwykle kierownictwo warsztatów samodzielnie, bądź wespół z personelem instruktorskim, po czym wywiesza go na ścianie albo poleca instruktorom podać do wiadomości młodzieży przychodzącej do warsztatu. Takie układanie regulaminu nie jest zupełnie dobre, chociaż w wielu wypadkach prowadzi do celu. Regulamin ułożony przez kierownictwo jest niejako regulaminem narzuconym i wywołuje często sprzeciw, który się przejawia albo tylko w milczącej zgodzie na jego przestrzeganie, albo nawet wywołuje odruchy niezadowolenia.

Kierownictwo warsztatu nie powinno zbyt gwałtownie reagować na te sprzeciwy, bo zwykle nie są one groźne, a są psychologicznie zupełnie zrozumiałe.

Aby sprzeciw ze strony młodzieży był jednak jak najmniejszy, należy jej wytłumaczyć potrzebę i celowość regulaminu, a jeszcze lepiej przez odpowiednią dyskusję zaraz na pierwszej lekcji warsztatowej urobić jej myśli tak, aby sama wyciągnęła wniosek o potrzebie regulaminu. Taki regulamin, którego potrzebę uzna sama młodzież, będzie przez nią chętnie przestrzegany i da te dobre wyniki, jakich od niego zwykle oczekujemy.

Czy nie należałoby dla osiągnięcia jeszcze lepszych wyników przyciągnąć samą młodzież do ułożenia regulaminu? Wydaje się, że byłoby to rzeczą bardzo pożądaną i dałoby dobre wyniki, wymaga jednak dużo taktu i umiejętności ze strony kierownictwa warsztatów. W obecnej chwili jest to rzecz jeszcze trudna, ale gdy na terenie szkół zawodowych utworzą się dobrze prosperujące samorządy uczniowskie, rzecz ta da się zrealizować, a z nią osiągnie się tak ważny czynnik wychowawczy, jak nauczenie młodzieży podporządkowania w warsztacie szkolnym, tej małej komórce społecznej własnego „ja" interesowi wyższemu — interesowi ogółu, a przez nią interesowi państwa.

Regulamin musi być ściśle przestrzegany, a kierujący ćwiczeniami powinni zwracać baczną uwagę nawet na najdrobniejsze uchybienia. Zwykle się zdarza, że dzielimy przepisy regulaminowe na mniej i więcej ważne i skłonni jesteśmy za uchybienia przeciw mniej ważnym przepisom żadnych sankcji nie stosować, albo — jak to się mówi — patrzymy na to przez palce. Tego rodzaju postępowanie jest niedopuszczalne. Życie warsztatowe uczy, że wystarczy jakieś nawet małe uchybienie w stosunku do regulaminu zbagatelizować, a natychmiast młodzież bagatelizuje większość punktów regulaminu. Nie może być mniej i więcej ważnych punktów regulaminu! Wszystkie są one jednakowo ważne, skoro w regulaminie zostały umieszczone. Punktów, których nieprzestrzeganie skłonni jesteśmy bagatelizować, lepiej w regulaminie nie umieszczać. Młodzież musi nabrać przekonannia, że przestrzeganie regulaminu w całości jest koniecznością na terenie war-

sztatu. Przez tego rodzaju postawienie sprawy wdrożymy młodzież do karności. W przyszłości nie będzie ona szukała kompromisów z regulaminem, jaki jej postawi życie i państwo.

Należyte ustosunkowanie się do regulaminu i przestrzeganie go nie wyczerpuje jeszcze całości zagadnienia. Aby praca warsztatowa mogła wyrobić w młodzieży należyte poczucie konieczności harmonizowania swych interesów z interesami ogółu, potrzebne są jeszcze dwie rzeczy. Pierwsza — to oddziaływanie na młodzież personelu warsztatowego, a druga — to wzajemne oddziaływanie młodzieży lepszej na gorszą.

Jeżeli warsztat jest należycie zorganizowany, a warsztat szkolny takim być powinien, to praca personelu warsztatowego ujęta jest specjalnym regulaminem, określającym wszystkie jego czynności w czasie i dobrze jest, jeżeli taki regulamin wisi nie tylko w kantorku instruktora, lecz i w gabinecie kierownika. Młodzież stykając się z instruktorem i kierownikiem ma możność zobaczenia i tego regulaminu i zapoznania się z jego treścią.

Ważną jest rzeczą, by personel warsztatowy przestrzegał ściśle regulaminu dla siebie ułożonego. Młodzież widząc, że to daje dobre wyniki w pracy, będzie chętniej przestrzegała swego regulaminu. Dobry przykład z góry zaliczyć należy do najlepszych środków wychowawczych.

Oprócz oddziaływania z góry powinno być również oddziaływanie wzajemne na siebie młodzieży. Często spostrzegamy, że młodzież gorsza naśladuje pracę lepszych kolegów, podciąga się do lepszego tempa i stara się pracować lepiej. Mogą się zdarzyć wypadki, że młodzież gorsza ma większy wpływ i wtedy jest niebezpieczeństwo sabotażu, ale zdarzyć się to może tylko, gdy w danej klasie przeważa element zły, albo źle wychowany przed przyjściem do warsztatu. Trzeba mieć dużo taktu i doświadczenia pedagogicznego, by do tego groźnego zjawiska nie dopuścić.

Powstanie sprawnie działającego samorządu na terenie szkoły i przeniesienie go do warsztatu będzie również czynnikiem, który umożliwi dodatnie oddziaływanie wzajemne młodzieży, musi on jednak być dobrze przemyślany i należycie zorganizowany.

Jeszcze wreszcie o jednej sprawie należy wspomnieć na tym miejscu, mianowicie o sprawie opieki młodzieży nad wyznaczo-

ną jej szkołą powszechną. Młodzież szkół zawodowych ma dużo możliwości do zrealizowania tej opieki, bo na terenie warsztatów szkolnych może własnoręcznie wykonywać najróżniejsze drobne przedmioty codziennego użytku, prosty sprzęt sportowy i gimnastyczny oraz nieskomplikowane pomoce naukowe i poruczonej sobie opiece młodzieży wysyłać. Jeżeliby ta młodzież takich przedmiotów nie potrzebowała, można je spieniężyć i przesłać przedmioty potrzebne. Zachęcenie młodzieży do takiej pracy w ramach programu ćwiczeń lub poza nim da dobre wyniki, bo przyzwyczai już na ławie szkolnej do okazywania pomocy obywatelskiej swoją pracą, tym najwłaściwszym źródłem pomocy, jakie posiadamy.

Reasumując powyższe wywody na temat, czy warsztaty szkolne są terenem, na którym mogą być realizowane zadania wychowawcze szkoły zawodowej, można powiedzieć, że warsztaty szkolne mogą 1) młodzież szkoły zawodowej odpowiednio ustosunkować do przyszłego obranego przez nią zawodu; 2) potrafią rozwinąć w młodzieży cechy psychofizyczne potrzebne w pracy zawodowej; 3) zdolne są wychować młodzież na odpowiednich członków społeczeństwa i obywateli państwa.

Aby jednak spełniły warsztaty te zadania, potrzeba:

1) by były one odpowiednio urządzone; 2) by na stanowiska nauczających zawodu byli starannie dobrani odpowiedni ludzie, 3) by prowadzenie warsztatów odpowiadało zasadom nauki organizacji; 4) by wreszcie warsztaty posiadały odpowiednie środki materialne, a kierownicy ich byli mniej obciążeni pracą.

O ile te warunki będą w całości spełnione, warsztaty szkolne również odpowiedzą włożonym na nie zadaniom i przygotują młodzież do należytego pełnienia obowiązków zawodowych, społecznych i państwowych.

inż. Edm. Waliszewski — Poznań.

PRZYCZYNEK DO ZAGADNIEŃ PROGRAMOWYCH I METODYCZNYCH W ODNIESIENIU DO NAUKI TECHNOLOGII METALI W SZKOŁACH DOKSZTAŁCAJĄCYCH ZAWODOWYCH.

Od dawna nawoływałem i nie przestaję nawoływać Sz. Kolegów do zabierania głosu w sprawach programów i metod nauczania przedmiotów techniczno-zawodowych w szkołach zawod. szczególniej dokształcających.

Z tego względu z prawdziwą przyjemnością przeczytałem na łamach „Głosu Szkoły Zawodowej“ interesujący i przemyślany artykuł inż. Lipskiego, omawiający problemy programowe i metodyczne technologii metali i ćwiczeń warsztatowych w szkole dokształcającej zawodowej.

Pisząc się w całej pełni i na cały szereg ważkich wypowiedzi inż. Lipskiego, nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że całokształt tych rozważań nastawiony jest wyłącznie na program jednej tylko szkoły, mianowicie Dok. Zaw. Nr 1 w Warszawie. Sz. autor nie rozgranicza przy tym spraw programowych od metody nauczania i środków prowadzących do najlepszych osiągnięć. Traktuje to wszystko na jednej jakby płaszczyźnie, co nie przyczynia się do pożądanej przejrzystości.

Te drobne usterki w niczym nie umniejszają zasługi poruszenia tematu i trudnych rozwiązań.

Nie można również winić autora, że nawet w przybliżeniu nie wyczerpał przedmiotu, pozostawiając za nawiasem cały szereg szkół dok. prowincjonalnych, pracujących w zgoła odmiennych warunkach wyposażenia i organizacji od szkół stołecznych lub wysoko zorganizowanych szkół dok. w większych miastach b. zaboru pruskiego.

Temat jest tak ogromny, że rozsadza po prostu ramy nawet obszernego artykułu. Może też być na łamach „Głosu Szkoły Zawodowej“ traktowany wyłącznie fragmentarycznie i przyczynkowo.

Poniższe uwagi nie mają też żadnej większej ambicji, jak stać się takim przyczynkiem, naświetlającym interesujące nas tutaj problemy pod kątem widzenia całokształtu szkoln. dok. zawodowego. Nie wątpię, że dalsze przyczynki Sz. Kolegów naświetlą sprawę z innych jeszcze punktów widzenia, co byłoby

ze wszech miar pożądane ze względu na aktualność opracowywania przez M. W. R. i O. P. zarówno programów szk. dok. zaw., jak i wskazówek metodycznych.

Na pierwszy plan wysuwa się tutaj ujednostajnienie programów, których treść szczegółowa mogłaby i powinna by ulegać fluktuacji zależnie od lokalnych warunków szkoły i środowiska. Taki program ramowy wymaga specjalnie w dziedzinie technologii i metali jednakowego wyposażenia tego przedmiotu w liczbę godzin nauczania. Pod tym względem panuje jak dotąd rozbieżność nawet pomiędzy wyżej zorganizowanymi dok. szk. zawodowymi. Tak by przynajmniej należało sądzić na podstawie artykułu inż. Lipskiego, ustalającego liczbę godzin nauki technologii na 2 tygodniowo, mianowicie po jednej w II i III kl. i osobno wspominającego o materiałoznawstwie. Tymczasem na terenie Poznańskiego i Pomorza przewiduje się na technologię tylko 1 godz. w kl. III i na materiałoznawstwo 1 godz. w kl. II. Jeżeliby zatem można było zdobyć na naukę technologii drugą godzinę, należałoby ją bezspornie przydzielić klasie III. Materiałoznawstwo bowiem, jak chce słusznie inż. Lipski, wraz z fizyką przemysłową przewidziane na kl. II jest w wielu punktach podbudową pod naukę technologii. Pod warunkiem jednakże, na co w swoim czasie zwracałem uwagę („Gł. Szk. Zaw." Nr 6 rok 36) usunięcia przewagi chemii nad istotnym materiałoznawstwem.

Pojęcie technologii metali jest niesłychanie rozległe, co zresztą przyznaje również inż. Lipski. Otóż po ustaleniu ilości godzin nauczania, których powiększenie w obecnych warunkach dałoby się uskutecznić wyłącznie kosztem godzin innych przedmiotów zawodowych, wzgl. rysunków, należałoby z kolei zastanowić się, jakie działy technologii ma nauka tego przedmiotu w szkoł. dok. zawodowych uwzględniać.

W tym miejscu wysuwa się nie od dzisiaj wspólne zagadnienie, co nauka w szk. dok. zaw. ma przede wszystkim uwzględniać. Czy ma ona służyć wyłącznie celom utylitarnym i trzymać się niewolniczo tematów, związanych nie tyle z samym zawodem ucznia, ile z warunkami warsztatów, w jakich uczeń ewentualnie pracuje, czy też przeciwnie wyjść poza ramy tych często niedostatecznie wyposażonych pracowni właśnie w interesie nauki zawodu.

Liczny szereg kolegów reprezentuje kierunek pierwszy, niżej podpisany jest stanowczym i zdecydowanym zwolennikiem drugiego. Uczeń powinien w szkole znaleźć nie tylko uzasadnienie, względnie skorygowanie stosowanych w jego warsztacie metod obróbki, ale musi koniecznie dowiedzieć się o istnieniu metod, narzędzi i sposobów, o których się w jego warsztatacie nie śniło.

Inż. Lipski nie zdaje się stać pod tym względem na nieprzejednanym stanowisku, skoro wspomina, że podczas pracy w warsztacie doświadczalnym zapoznaje się uczeń z takimi działami zawodu, jakich poznać nie może w warsztacie, gdzie praktykuje.

Należy tu podkreślić, że cały szereg prac warsztatowych daje się dzisiaj wykonać kilkoma sposobami, że np. szlifierka niejednokrotnie zastępuje frezarkę itp. Dzień każdy niemal przynosi nowe narzędzia i udoskonalenia metod obróbki i w ogóle pracy warsztatowej. Zadaniem szkoły jest m. in. ten postęp właśnie uwzględnić.

Nie da się to, oczywiście, żadną miarą osiągnąć bez podania pewnych podstaw teoretycznych, których warsztat dać przecież nie może. Nieraz podkreślałem moje sceptyczne stanowisko w stosunku do zbędnego teoretyzowania. Są jednak podstawy i wskazówki teoretyczne, bez których obejść się przy nauce zawodowej niepodobna. Kwestia tylko,gdzie te niezbędne zasady teoretyczne umieścić. Dużą pomocą powinna służyć racjonalnie postawiona nauka fizyki przemysłowej, wciąż jeszcze przesycona zbyt dużym naukowym balastem, a zbyt mało związana z nauką zawodu. Rozważania te zaprowadziłyby nas tutaj zbyt daleko. Czego nie są w stanie wykonać nauki pomocnicze: fizyka przem. i materiałoznawstwo, musi z konieczności spaść na barki technologii. I tutaj pewną pomoc może przynieść nauka rachunków i rysunku zawodowego. Trudno np. zrozumieć, dlaczego dotychczasowe programy rachunków nie uwzględniają problemów fizyki i technologii, jak gdyby pewnej sprawności w liczeniu nie można było osiągnąć równie dobrze na podstawie przeliczania tych zagadnień.

W każdym razie pewna część zagadnień teoretycznych będzie musiała znaleźć uwzględnienie na lekcjach technologii. Tylko gdzie? Na lekcjach w klasie, czy w warsztacie w obliczu narzędzi i maszyn?

Ta sprawa nie wydaje mi się w artykule inż. Lipskiego wyświetlona dosyć przejrzyście. Zgoda na to, że praktyczne zapoznanie uczniów z narzędziami, maszynami i sposobami posługiwania się nimi powinno się odbywać w warsztacie. Trudniej już zgodzić się, żeby najwięcej czasu w klasie należało poświęcić na rozwiązanie zadań z dziedziny planowania pracy i doboru narzędzi.“ Sądziłbym raczej, że to jest na równi z wyżej przytoczonym zadaniem właśnie celem warsztatu. Tylko bowiem droga porównania pracy narzędziami, jakie uczeń ma przed sobą, prowadzi szybko do celu. W klasie wymagałoby to zbyt dalekiego zagłębiania się w teorię. Tutaj należy uwzględnić przede wszystkim pewne zasadnicze podstawy teoretyczne. Przytoczę w formie przykładu postacie noży tokarskich i ich teoretyczne uzasadnienie, sposoby nastawiania narzędzi tnących w ogóle, rodzaje ziarn i spoiw tarcz szlifierskich itp. Wszystko to ,naturalnie, w systematycznej kolejności i w ścisłej korelacji z nauką w warsztatach.

Powyższe uwagi odnoszą się jednak do szkół dokształcających lepiej zorganizowanych, lub rozporządzających jakimi takimi warsztatami i instruktorami.

Jak mają sobie jednak radzić szkoły na głębokiej prowincji, doczepione niejednokrotnie do innych szkół, przeważnie powszechnych, pozbawione często najniezbędniejszych pomocy szkolnych, a niekiedy nawet fachowych nauczycieli?

Tutaj właśnie muszą przyjść jak najśpieszniej z pomocą opracowane przez M. W. R. i O. P. programy, ramowe wprawdzie, ale wyposażone w szczegółowe wskazówki i uzupełnienia dostosowane do różnych warunków. Sprawę ważności działów technologii metali trzeba będzie postawić jasno i zdecydowanie. Czemu należy oddać pierwszeństwo: czy rozpatrywaniu narzędzi i maszyn, czy też ogólnym zasadom kuźnictwa, ślusarstwa, odlewnictwa itd., naturalnie z uwzględnieniem tych działów, które są dla danej grupy uczniów branży metalowej w danym zespole aktualne?

Sądziłbym, że należałoby wybrać drugą alternatywę. Z najpotrzebniejszymi narzędziami, często nawet maszynami styka się uczeń w najprymitywniejszym warsztacie nawet na głębokiej prowincji. Szkoła powinna być nie tylko pepinierą warsztatu, ale też jego uzupełnieniem. Z tym naczelnym postulatem liczyć się należy przede wszystkim.

Reasumując należałoby omawiane zagadnienia ująć w następującą kolejność:

1. opracowanie programów ramowych z uwzględnieniem wyżej przytoczonych przesłanek,

2. uzupełnienie tych ramowych programów w miarę potrzeby w szczegółowe wskazówki,

3. opracowanie ogólnych wytycznych metodyki nauczania, technologii przem., w zakres których w miarę możności wejdą zajęcia warsztatowe, pokazy, wycieczki itp.

4. opracowanie odpowiednich podręczników.

Nie potrzebuję chyba powtarzać, jak b. pożyteczną mogłaby się okazać właściwie ujęta korelacja programów nauki rysunku zawodowego, materiałoznawstwa, a głównie fizyki przemysłowej i rachunków.

H. Radolińska — Poznań

PRAKTYKI CZELADNICZE W SZKOLNICTWIE RZEMIEŚLNICZYM.

Szkoły rzemieślnicze są instytucjami przodującymi w odnajdywaniu dróg dla rozwiązywania problemów takich, których życie zawodowe rozwiązać nie może. Do nich należą zagadnienia polityki gospodarczej rzemiosła, tak żeby odpowiadało potrzebom kraju.

Szkoły rzemieślnicze uzyskują co roku lepszą i wyższą formę, gdy patrzymy na wynik pracy. Świadczą o tym pięknie zorganizowane pracownie szkolne i wystawy, których eksponaty stanowią często nieprzeciętnie wartościowy materiał. Młodzież rzemieślnicza kończąca szkołę stanowi element dynamiczny, który wnosi w przedmiot pracy nowe, lepsze wartości postępu i techniki.

Wobec przewidzianego ustawą kształcenia w rzemiośle także drogą praktyki zawodowej i szkoły dokształcającej — powstają rzesze pracowników w rzemiośle o psychice statycznej, niedaleko odbiegające metodą pracy od normalnego poziomu przeciętnych warsztatów.

Na rynku pracy rzemieślniczej spotykają się wyżej wspomniane dwa elementy młodzieży. Ustawa przemysłowa z r. 1927 regulując sprawę kwalifikacji zawodowych w rzemiośle wprowadza daleko idące ograniczenia dla wstępujących w życie, obowiązuje bowiem po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu czeladniczego 3-letnia praktyka u mistrza.

Pierwszeństwo w uzyskaniu praktyki czeladniczej u mistrza mają ci, którzy poprzednio pobierali u niego naukę. Przemawia za tym zwyczaj, znajomość pracownika, również pewne moralne zobowiązanie mistrza do zabezpieczenia przyszłości swemu byłemu uczniowi.

Czeladnicy absolwenci szkół zawodowych znajdują się na drugim miejscu.

Tutaj powstaje konflikt, który przeliczony na cyfry wyraził by się na pewno liczbą kilku milionów złotych nieprodukcyjnie zużytych w szkolnictwie rzemieślniczym. Absolwentów - czeladników — mających prawa do wykonywania rzemiosła jest znikomy procent. Wysiłek szkolnictwa rzemieślniczego w terenie pracy zawodowej napotyka na opór, który niweczy jego poczynania.

Przygotowanie szkolne do rzemiosła napotyka na przeszkody o charakterze konserwatywnym, jeśli chodzi o postępowanie rzemiosła. Problem sztuki jest często zawadą w pracowni rzemieślniczej nastawionej jedynie na wytwórczość handlową, dostosowaną do małego okręgu i małego odbiorcy, który zadawalnia się miernotą.

Dobre warunki pracy, jakie normalnie stwarza szkoła w czasie nauki, jaskrawo przeciwstawiają się pracowniom rzemieślniczym o niskim poziomie. Czeladnik po ukończeniu szkoły niejednokrotnie też nie może pogodzić się z losem w pracowni, będącej w suterenie lub podobnym lokalu o słabym świetle dziennym. Duża podaż czeladników na rynku pracy niekorzystnie też wpływa na poziom płac. Wynagrodzenie przeciętne dla czeladnika krawiectwa damskiego w okręgu poznańskim waha się miesięcznie od 10 do 60 zł przy normalnej ilości godzin pracy. Podaż czeladników jest przy tym tak wielka, że nie wystarczają pracownie mistrzowskie na zapewnienie 3-letniej praktyki dla nabycia uprawnień przewidzianych ustawą.

Konsekwencją tego stanu rzeczy jest przedwczesne usamodzielnianie się czeladników przez samorzutne zakładanie pracowni rzemieślniczych, niezależnie od wyraźnego braku zgody z ustawą. Zarobki takiej samorzutnej pracowni absolwenta-czeladnika w dziale krawiectwa damskiego w okręgu poznańskim wynoszą miesięcznie od 60 do 150 zł. Wystarczy suma zarobków, ażeby otrzymać odpowiedź, dlaczego takie nielegalne pracownie powstają.

W ankiecie przeprowadzonej na terenie takich pracowni absolwentek otrzymałam odpowiedzi: „nie mogłam dostać się na praktykę do pracowni mistrzowskiej“, „pracownia wyzyskiwała mnie płacąc 10 zł miesięcznie za pracę całodzienną“, „pomóc muszę rodzinie“ itp. Na zapytanie — jak rozumie swe postępowanie będące w niezgodzie z ustawą — otrzymałam odpowiedzi... „ustawa nie daje mi żyć“, „żeby żyć, nie mogę oglądać się na ustawę.“

Wynika z tego konflikt. Ustawa jest regulatorem rzemiosła, harmonizuje jego działanie i określa charakter, stosunek do ustawy absolwentów czeladników jest więc warunkiem porządku prawnego — z drugiej strony przemawia „krzyk życia“, które idzie po linii najłatwiejszego oporu. Jak temu zaradzić?

Od kilku lat na terenie szkół zawodowych krawieckich propagowane są spółdzielnie pracy, mające na celu udostępnienie absolwentkom, czeladniczkom właściwych praktyk. Piękna inicjatywa, zasługuje na pełne uznanie. W rezultacie jednak spółdzielnie pracy absolwentek nie rozwiązały tej kwestii poza kilku może wyjątkami. Przyczyną było indywidualne nastawienie pracy w rzemiośle, które szczególny charakter posiada w krawiectwie damskim; problem ten nie stanowiłby trudności, gdyby w takiej spółdzielni mogła być zastosowaną produkcja seryjna. Po za rynkiem Warszawy spółdzielnie o nastawieniu artystycznym nie spotkały się z należytym odbiorcą. O rozmieszczeniu kapitałów w spółdzielniach wolę nie wspominać, wchodzi tu w grę „kryzys człowieka“ — o który niejednokrotnie rozbija się problem dzisiejszej spółdzielczości w ogóle. Przedwczesne usamodzielnianie się absolwentów szkół rzemieślniczych, wobec nie rozwiązania kwestji praktyk — jest faktem zrozumiałym.

Raz jeszcze należy tutaj podkreślić rolę szkoły: wysoki poziom i charakter praktyczny nauki dają tyle, że czeladnik absolwent w szybszym tempie zdobywa niezbędne jeszcze praktyczne umiejętności, tak że prowadząc warsztat samodzielnie zdobywa wyższe zarobki, które daje mu klientela. Samorzutnie powstały jednak element rzemieślniczy stanowi groźne niebezpieczeństwo, pomimo że jest on cennym, zachodzi bowiem obawa o wypaczenie form pracy i obyczaju rzemieślniczego.

Skłócone pojęcia ustawy i życia należy pogodzić w myśl § 146 ustawy, który dozwala w wyjątkowych wypadkach na wcześniejsze uzyskanie uprawnień do prowadzenia rzemiosła. Chodzi tutaj jedynie o szkolną ocenę gospodarczej wartości danej kandydatki. W tym celu powinny być organizowane kursy mistrzowskie zakończone egzaminem w porozumieniu z Izbą. W ten sposób absolwenci czeladnicy nabędą pełne prawa do wykonywania rzemiosła. Stworzy się wprawdzie konkurencja, niejeden słabszy warsztat przejdzie w silniejsze ręce, ale nastąpi w życiu równość szans: zwycięży silniejszy i lepszy producent.

Zadaniem więc szkół rzemieślniczych jest rozszerzenie w tej sprawie swego zakresu działania. Korzystne będzie to również dla uzyskania wpływu na rzemiosło w sferze jego kultury gospodarczej.

W. Białowiejska — Warszawa.

WYCIECZKI SZKOLNE W SZKOŁACH RĘKODZIELNICZYCH.

Artykuł obecny może się na pierwszy rzut oka wydawać niejednemu z czytelników wybijaniem drzwi od dawna już szeroko otwartych. Wycieczki szkolne! Cóż jeszcze można na ten temat napisać? Tyle już razy było to zagadnienie poruszane i zdaje się definitywnie rozstrzygnięte. Nie mam jednak zamiaru poruszać tych kwestyj, które odpowiadają na pytanie „czy?“ i „gdzie?“. W tych sprawach rzeczywiście wszystko już zostało wypowiedziane. Na pytanie czy? odpowie zgodny chór nauczycieli, instruktorów, autorów programów i wizytatorów: „tak,

zwłaszcza w szkole rękodzielniczej, w której nauka musi mieć nastawienie praktyczne i życiowe silniejsze, niż w szkole ogólnokształcącej.“

Na pytanie „gdzie?“ da z łatwością odpowiedź każdy nauczyciel i, zdaje mi się, że w stolicy nikt nie będzie pod tym względem w kłopocie; i może zajść tylko trudność w wyborze z pośród wielu korzystnych tych najkorzystniejszych. W szkole jednak rękodzielniczej musi się jeszcze wysunąć pytanie „kiedy?“

A nie jest to bynajmniej pytanie błahe i łatwe do rozstrzygnięcia.

Zrozumieją mnie doskonale wszyscy moi koledzy, którzy pracują w szkołach rękodzielniczych!

Bo, niestety, chociaż szkoła zawodowa przestała już być tym wielkim znakiem zapytania, jakim dla wielu nawet nauczycieli była jeszcze do niedawna, choć stosunkowo wiele się w ostatnich czasach o niej mówi i pisze, cały szereg osób nadal jeszcze nie zdaje sobie sprawy z warunków, w jakich pracuje w szkole rękodzielniczej nauczyciel i z trudności, na jakie napotyka.

Tak bardzo wyraźnie widać to właśnie, gdy staramy się odpowiedzieć na pytanie, „kiedy“ odbywać w tych szkołach wycieczki.

Pierwsza odpowiedź, która się z łatwością nasuwać będzie bez wątpienia: „po skończonych lekcjach“. Tak, ale w szkole rękodzielniczej godziny lekcyjne kończą się przeciętnie o 15.35.

Pomijając już to, że bardzo wiele uczennic dojeżdża, trudno na wystawę, do muzeum, czy nawet do fabryki prowadzić wycieczkę o godzinie 16.

Pamiętajmy, że rok szkolny składa się w przeważnej części z jesiennych i zimowych miesięcy, a więc wtedy, gdy o tej porze jest już prawie zupełnie ciemno i wystawy oraz muzea są już zamknięte.

A więc w niedzielę?

W niedzielę co prawda fabryki będą zamknięte, ale obrazy i zabytki w muzeach będzie można swobodnie oglądać w blaskach południowego słońca.

Niestety, jednak i niedziela nasuwa poważne zastrzeżenia.

Niedziela — to jest dzień, w którym rodzice (i słusznie) chcą mieć dziecko dla siebie. W owym tygodniu naprawdę bardzo niewiele je mają. Do szkoły wychodzi uczennica wcześnie (uczen-

nice jeżdżące z dalszych miejscowości wychodzą nieraz z domu o godz. 6.) wraca do domu późno, potem odrabia lekcje, a wieczorem jest senna i zmęczona — jak zresztą i rodzice. Zostaje im niedziela — wtedy mogą porozmawiać z dzieckiem, wyjść z nim razem, pochwalić się nim przed znajomymi.

Pamiętajmy, że młodzież szkół zawodowych rekrutuje się po większej części ze sfery rzemieślniczej. Jeżeli chcemy, żeby nasze wychowanki czy wychowańcy wnieśli do rodzinnego domu trochę kultury nabytej w szkole i mieli dodatni wpływ na starsze pokolenie, to nie wolno nam zabierać dziecka rodzicom w niedzielę i święta.

Mówimy dużo o kontakcie domu ze szkołą. Pamiętam, że w jednym z dzieł pedagogicznych czytałam, iż właśnie szkoła będzie tym miejscem,w którym rodzice i dzieci spotkają się razem i będą na siebie wzajemnie oddziaływać. Może tak będzie w przyszłości, ale na razie miejscem oddziaływania na siebie dzieci i rodziców jest jeszcze dom rodzinny, a łącznikiem między domem i szkołą — dziecko. Czy może być mowa o kontakcie, jeśli dziecko zabierzemy zupełnie z domu?

Zresztą nie możemy rodziców prowadzić na wycieczki. Wycieczka — to właściwie lekcja, która dla nieprzygotowanych uprzednio słuchaczy może być nudna, a nawet niezrozumiała. Raczej wskazanym byłoby, aby dziecko po zwiedzeniu z wycieczką na przykład wystawy, poszło tam raz drugi z rodzicami i było ich przewodnikiem.

Wreszcie i nauczyciel może wnieść (chociaż nieśmiałą) pretensję, że i on chciałby mieć chociaż niedzielę, dla siebie, a jeżeli się tego w imię ideałów pedagogicznych wyrzeknie — to niechże to przyniesie rzetelną korzyść.

A powiedzmy sobie otwarcie — na naznaczoną w niedzielę wycieczkę przyjdzie połowa uczennic i właśnie nie przyjdą te „najpilniejsze i wzorowe“ i będą miały na drugi dzień świadectwa podpisane przez rodziców.

Nie, niedzielę zostawmy naprawdę rodzicom.

Nie pozostaje więc nic innego, jak urządzać wycieczki podczas zajęć lekcyjnych. I to właśnie się robi, a z jakim rezultatem?

Ten nauczyciel, który organizuje wycieczkę, poświęci swoją godzinę lekcji, ale to jeszcze sprawy nie rozstrzygnie. Godzina

lekcyjna to mało, dobrze jeśli lekcja jest na końcu, ale jeżeli w środku?

Koleżanki i koledzy wiedzą dobrze, jakie homeryckie boje staczane są w pokoju nauczycielskim, jeśli wysunie się propozycję oddania na wycieczkę kilku godzin.

I nie można się dziwić.

Program nauk jest w szkołach zawodowych naprawdę tak ściśle obmyślony i tak ułożony, że strata kilku godzin grozi utratą możności przerobienia programu w całości. A i tak odpadną przecież święta, których pewna liczba jest w roku; może przyjść choroba, — będzie spowiedź, jeszcze wycieczki — „nie, niemożliwe" broni się nauczyciel, który całokształtu np. historii, nie przerobi w ciągu 2 lat przy dwóch godzinach tygodniowo.

I nauczyciel, domagający się od dawna godzin na wycieczkę, w głębi duszy rozumie swego przeciwnika, przyznaje mu nawet rację i będzie tak samo bronił swoich godzin, kiedy kolega zażąda ich dla siebie.

W rezultacie zamiast 5 najkonieczniejszych wycieczek — i to nie przygodnych, ale przewidzianych w rozkładzie materiału lekcyjnego — organizuje się dwie, często nawet nie te najkonieczniejsze, ale te, na które najłatwiej było uzyskać wolne godziny.

Cóż więc robić?

Nie czuję się w możności podania rozstrzygającego środka, chociaż rozumiem, że stoimy przed gładką, nieprzenikliwą ścianą, której mimo najlepszej woli przebić nie możemy.

Chciałam raczej, aby ten artykuł był impulsem do dyskusji, aby poruszając sprawy czysto życiowe i aktualne, zaczerpnięte nie z teorii, ale z praktyki, skłonił niejednego, którego to zagadnienie może nie tylko interesuje, ale i boli, do zabrania głosu w tej sprawie.

Może wspólnie znajdzie się przecież jakaś rada .

Mnie osobiście nasuwa się tylko jedna uwaga.

Gdyby przy realizacji nowych programów i przy koniecznej równoczesnej ich rewizji i uzupełnieniu znaleziono trochę miejsca na wycieczki, to sytuacja stałaby się o wiele łatwiejsza i odpowiednie zmiany programu przyczyniłyby się do rozstrzygnięcia na prawdę palącej kwestii.

inż. Mieczysław Popiel — Warszawa

LONDYŃSKI ZJAZD PRZEDSTAWICIELI PRACOWNI MATERIAŁOZNAWCZYCH.

W dniach 19-24 kwietnia r. b. odbył się w Londynie zjazd europejskich przedstawicieli instytucji pracujących w dziedzinie wytrzymałości materiałów. Omawiano na nim szereg zagadnień z różnych działów materiałoznawstwa.

Ze spraw związanych z budownictwem poruszane były między innymi zagadnienia wytrzymałości murów w zależności od ścian i proporcji zaprawy cementowo - wapiennej, wietrzenia materiałów kamiennych, wytrzymałości filarów ceglanych w zależności od wytrzymałości użytej zaprawy.

Najwięcej jednak uwagi poświęcono akustyce w budynkach, przy czym okazało się, że większość zadań nie posiada rozstrzygnięć technicznych definitywnych; prawie wszystkie ważniejsze sprawy są dopiero w zaczątku. Uzyskane rozwiązania tyczą się przeważnie przechodzenia dźwięku przez ściany i przegrody pionowe; akustyka stropów i budynków o ustrojach szkieletowych jest w powijakach.

Najciekawszym ze wszystkiego jest jednak stosunek władz angielskich. Sprawy badań materiałów i konstrukcyj korzystają z bardzo dużej opieki specjalnego Departamentu Badań Naukowych i Przemysłowych (Departament of Scientific and Industrial Research). Państwo bowiem wychodzi z założenia, że nawet duże sumy w te badania włożone (budżet roczny jednego z urzędów badawczych wynosi ca 60000 £ = 1.500.000 zł), bardzo prędko powracają w postaci oszczędności czy to na produkcji, czy na wykorzystaniu materiałów.

Poza tym Departament powyższy reguluje i uzgadnia działalność poszczególnych państwowych i prywatnych pracowni badawczych w ten sposób, że specjalizują się one w pewnych dziedzinach i zagadnieniach, dzięki czemu przy minimum nakładów i pracy osiąga się maximum wyników.

Porady pracowni, o ile dotyczą kwestyj mniej zawiłych, nie wymagających zbyt specjalnych badań, czy też dłuższej pracy nad danym zagadnieniem, z reguły są bezpłatne. Ale samo społeczeństwo, a raczej zainteresowane sfery chętnie łożą na utrzymanie pracowni.

WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW INSTYTUTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Sprawozdanie za rok 1936.

Praca Instytutu, podobnie jak w roku ubiegłym, rozwija się w doświadczalni, komisjach i referatach, uzupełniana przez pomoc biurową, kierowaną przez dyrektorkę p. Jadwigę Brzozowską-Romanową, sekretarkę i buchalterkę-maszynistkę.

W doświadczalni *pod kierownictwem inż. Wacława Kączkowskiego przerobiono około 30 prób, doświadczeń i analiz, w związku z cechowaniem i normalizacją sprzętu gospodarskiego i zestawianiem recept na zmiękczanie wody. Poza tym przeprowadzono doświadczenia na metale, stosowane do wyrobu naczyń kuchennych. Doświadczenia te miały na celu ustalenie sposobów taniego i nie niszczącego oczyszczania naczyń domowych. Wydano 25 „cech" na przedmioty pochodzenia krajowego i 3 „polecenia" na towary zagraniczne. Przedłużono prawo używania cechy Instytutu w r. 1937 dla 30 wytwórni, odmówiono przedłużenia cechy dwom, a odrzucono 4 zgłoszone przedmioty, jako nie nadające się do cechowania. Dotychczasowa cecha Instytutu została uzupełniona napisem „Zbadane i polecone przez Instytut Gosp. Domowego".*

Praca w komisjach. *W skład komisji wchodzą przedstawicielki organizacyj jako czynnik społeczny i specjaliści jako czynnik fachowy w Instytucie.*

1. Komisja dla normalizacji sprzętu gospodarskiego w Instytucie pracuje pod przewodnictwem p. Jadwigi Brzozowskiej-Romanowej i przy pomocy p. Wandy Narkiewiczowej, jako organ Polskiego Komitetu Normalizacyjnego przy Min. P. i H. Zadaniem jej jest opracowywanie najbardziej praktycznych typów sprzętu gospodarskiego, tzw. norm. W roku sprawozdawczym pracowano nad normalizacją kształtów dla naczyń ze stali nierdzewnej i z aluminium. Ponadto rozpatrywano na zebraniach sprawę uporządkowania wymiarów łóżek, a co za tym idzie, pościeli i bielizny pościelowej. W związku z wydanymi w roku ubiegłym tablicami, ilustrującymi podział tuszy wołu, — przeprowadzono wstępne prace nad znormalizo-

waniem podziału mięsa zwierząt rzeźnych w ogóle. Prace te prowadzi Instytut przy współudziale przedstawicielki Rzeźni Miejskiej w Warszawie p. doc. dr Ireny Maternowskiej. W roku 1936 niektóre normy opracowane przez Instytut zostały zatwierdzone i opublikowane przez Polski Komitet Normalizacyjny. Są to normy na pokrywy aluminiowe, cedzaki i garnki z pokrywami do gotowania systemem wieżowym.

2. K o m i s j a R a c j o n a l i z a c j i M i e s z k a ń. Przewodnicząca p. Stefania Szoberowa przy współpracy pp. inż. Jankowskich, inż. Rudolfa i innych. Komisja ta przeprowadza opracowywanie planów małych mieszkań 2-izbowych, w których przy obliczaniu przestrzeni i kubatury uwzględnia się pracę, wykonywaną przez rzemieślnika i codzienną pracę gospodarską, którą musi kobieta wykonać w domu. Komisja współpracuje z Polskim Komitetem Mieszkaniowym, urzędującym przy Lidze Narodów.

3. K o m i s j a K w a l i f i k a c y j n a W y d a w n i c t w, pod przewodnictwem dyr. Anieli Komornickiej, rozpatruje i ocenia wydawnictwa z dziedziny gospodarstwa domowego, krajowe i zagraniczne, orientując czytelniczki co do ich zakresu oraz poziomu opracowania. W roku sprawozdawczym przedyskutowano 26 wydawnictw, z czego polecono do użytku 19. Wobec tego, że poziom i sposób opracowania takich wydawnictw przeważnie jest niewłaściwy, Komisja opracowała „Wytyczne dla pp. Wydawców odnośnie do wydawnictw z dziedziny gospodarstwa domowego“.

4. K o m i s j a P r o g r a m o w o - W y d a w n i c z a, pod przewodnictwem p. Marii Strasburger, zajmuje się opracowywaniem programów na różne kursy dokształcające w gosp. domowym dla różnych środowisk, oraz przygotowaniem do druku wydawnictw Instytutu. W roku sprawozdawczym zajmowano się broszurą „Odplamianie“ opracowaną przez inż. Wacława Kączkowskiego, oraz tablicami grzybów jadalnych i trujących, opracowanych przez inż. Orłosia, wydawanych przez Tow. Wydawnicze „Książnica Atlas“. Opracowano 2 programy kursów „przyrządzania potraw“ dla g o s p o d y ń i dla a b s o l w e n t e k szkół średnich.

5. Komisja Słownictwa Gospodarskiego, pod przewodnictwem Janiny Huberowej a pod kierunkiem prof. Stanisława Szobera, opracowywała terminologię gosp. domowego, ustalając ją na zasadach poprawności języka. Uporządkowanie słownictwa stało się sprawą konieczną nie tylko dla użytku domowego i literackiego, lecz także jako podstawowy materiał do katalogów odnośnych wytwórni fabrycznych.

6. Komisja dla spraw wiejskich. Najmłodsza komisja Instytutu zawiązana w listopadzie ub. roku pod przewodnictwem p. Marii Zdanowicz w celu opracowania źródłowych wiadomości potrzebnych do podniesienia poziomu gospodarstw domowych na wsi. Na zebraniu organizacyjnym postanowiono, że pierwszym etapem pracy będzie przystąpienia do akcji propagandy dobrej wody i umożliwienia jej dostarczenia wszystkim obejściom wiejskim.

Referaty.

1. Referat budżetowy, prowadzony przez p. Izę Mandukową, ma za zadanie opracowanie budżetów rodzin polskich, opartych na bardziej zdrowych zasadach, niż ma to miejsce obecnie. W tym celu opracowano ankietę budżetową, która posłużyła jako materiał do wykładu H. Mamelokowej, p. t.: „Uzdrowienie gospodarki pieniężnej rodzin" wygłoszonego w Warszawie z okazji Zjazdu Delegatek Zw. Pań Domu. W listopadzie ub. r. przystąpiono do współpracy w akcji oszczędnościowej, organizowanej przez K. K. O. wśród gospodyń Warszawy. Opracowano tematy pogadanek gospodarskich dla akcji oszczędnościowej Kasy i ankietę budżetową roczną, za której najlepsze wypełnienie K. K. O. daje premie.

2. Referat jadłopisów, pod przewodnictwem p. Zofii Czerny, prowadzi pracę nad postępami w sposobie żywienia w myśl wymagań dialetyki, głównie w środowiskach zbiorowych. W roku sprawozdawczym opracowano jadłopisy: dla kolonij letnich dla dzieci skłonnych do gruźlicy, dla półkolonij i dla harcerskiego obozu letniego, dla pracowników szpitalnych, dla pracowników fizycznych, i innych środowisk.

Prace różne.

Poza wymienionymi pracami I. G. D. załatwił cały szereg referatów i opracowań na życzenie Ministerstwa W. R. i O. P.

(zadania z zakresu organizacji) oraz Izby Przem. - Handlowej (pieczywo, mleko i mięso w handlu) itp.

Sprawozdania z prac nad cechowaniem, normalizacją i kwalifikowaniem wydawnictw publikowane są w organie Instytutu, dwutygodniku „Pani Domu".

Po zakończeniu sprawozdań i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi wybrano przez głosowanie 9 następujących osób do Rady Instytutu.

1) Bartlowa Maria, 2) Czarnowska Eleonora, 3) Huberowa Janina, 4) Kączkowski Wacław, 5) Laskowska Irena, 6) Mering Andrzej, 7) Romanowa Maria, 8) Strasburger Maria, 9) Wyczółkowska Felicja.

Wybór Zarządu Instytutu należy do kompetencji Rady.

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

Kwitujemy z odbioru składek od następujących Kół i Placówek: Biała 25,—; Bielsko 42.—; Kalisz 22.90; Kraków 100.—; Leszno 35.25; Skałka 13.25; Suwałki 8.—; Warszawa 200.—; Wilno 75.—. Razem zł. 595.40.

Biuro Pośrednictwa Pracy

posiada zgłoszenia **wolnych posad** nauczycielek przedmiotów handlowych w gimnazjach kupieckich w Warszawie, podobnież **wakują posady** w szkołach i gimnazjach technicznych — wolne miejsca dla inżynierów-nauczycieli oraz instruktorów w Warszawie i na prowincji. Szczegółowe informacje w Sekretariacie S. N. S. Z., Warszawa, Żurawia 9 m. 5, codziennie 4 — 6.

Biuro Pośrednictwa Pracy.

Instruktor stolarski, dyplom Min. W. R. i O. P., lat 33, z kilkoletnią praktyką szkolną i pozaszkolną oraz wykładowca Szkoły Dokształcającej Zawodowej, pragnie zmienić posadę w szkolnictwie zawodowym.

Zgłoszenia do S. N. S. Z. Warszawa, Żurawia 9. m. 5.

Sprawa reorganizacji żeńskich szkół zawodowych miejskich.

Kolegium Zarz. Miejsk. m. st. Warszawy, uchwaliło projekt reorganizacji miejskich szkół zawodowych. Przewiduje on już od roku 1937/38

stopniowe przekształcenie I Szk. Rękodzieln. żeńskiej na gimnazjum krawieckie, II Szk. Ręk. Ż. na gimnazjum bieliźniarskie i hafciarsko-krawieckie, III Szk. Ręk. Ż. na 3-letnią szkołę krawiecką i 3-letnią czkołę bieliźniarską. Projekt ów przewiduje również zamianę kilku istniejących działów w szkołach rękodzielniczych stolicy na kursy.

Wskutek ogromnego zainteresowania, jakie sprawa ta obudziła w społeczeństwie, interesującym się zawodowym wykształceniem dziewcząt, a przede wszystkim licznych organizacji kobiecych, w prasie pojawiło się szereg artykułów, omawiających ów projekt. W dniu 26 maja został on zdjęty z porządku dziennego Rady Miejskiej i odesłany do ponownego rozpatrzenia przez Komisję Oświaty w powiększonym składzie.

Konkurs na stypendia.

Wzorem lat ubiegłych Książnica-Atlas S. A. ufundowała na rok szkolny 1937/38 pięć stypendiów dla uczniów (-nic) szkół średnich handlowych w wysokości po zł. 100.— każde. Warunkiem przyznania są dobre postępy w nauce **przedmiotów handlowych.**

Powyższe stypendia będą wypłacone w dniu 11 listopada 1937 r. za pośrednictwem Dyrekcji Zakładu, do którego dany uczeń uczęszcza.

Zarząd S-ki Akc. Książnica-Atlas prosi uprzejmie wszystkie Dyrekcje szkół średnich handlowych, aby raczyły w porozumieniu z Radą Pedagogiczną podać do wiadomości podpisanego Zarządu za pomocą dołączonego druku, w terminie do 10 października 1937 r., imię i nazwisko jednego ucznia (uczennicy), zasługującego na otrzymanie jednego z wyżej wymienionych stypendiów.

Przyznanie stypendiów nastąpi na posiedzeniu Rady Nadzorczej drogą losowania. Dlatego obok nazwiska ucznia, zakładu do którego uczęszcza, właściwego województwa oraz przedmiotu, w którym uczeń (uczennica) celuje, nie należy podawać żadnego uzasadnienia.

PORADY PRAWNE.

Termin przesunięcia do wyższej grupy uposażeniowej.

Odp. Nr. 4. Kol. Reiman z Suwałk twierdzi, że prawo do wyższego uposażenia powstaje od 1-go dnia miesiąca, następującego po ziszczeniu warunków potrzebnych do awansu automatycznego, przy czym powołuje się na pkt. 6 art. 15 Rozporządzenia p. Prezydenta Rzplitej z dnia 28.X.1933 r. o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 663). Art. 15, p. 6 tegoż Rozporządzenia nie może mieć zastosowania do przesunięć do wyższej grupy uposażeniowej przy awansie automatycznym, lecz tylko przy mianowaniu lub awansie według uznania władzy. Tak np. znane mi są, nieliczne prawda, mianowania kilku dyrektorów szkół zawodowych do V grupy uposażeniowej od dnia 1-go lipca roku ubiegłego, a nie od dnia 1-go stycznia tegoż roku zgodnie z postanowieniami § 33 Rozp. Rady Ministrów, gdyż ten § ma wyłącznie zastosowanie do przesunięć przy awansach automatycznych, a przesunięcie do V grupy uposażeniowej już nie należy do awansów automatycznych.

W sprawie tytułu profesora.

Odp. Nr. 5. Zarząd Koła Poznańskiego zawiadamia, że jeden z kolegów będąc długoletnim nauczycielem etatowym, otrzymał w końcu dekret ustalenia, lecz nie otrzymał tytułu profesora, przy czym Zarząd Koła Poznańskiego uważa, że jest chyba bardzo dziwne, aby nauczyciel etatowy, który posiada pełne kwalifikacje naukowe i zawodowe oraz wyższe studia miał teraz jeszcze czekać na formalne nadanie mu tytułu. Swoje trzy lata praktyki nauczycielskiej dawno już odbył i nie jest jego winą, że formalnego dekretu ustalenia doczekał się dopiero przed samą emeryturą. Uwagi są zupełnie słuszne i w zupełności mogą być uwzględnione przez miarodajne czynniki zgodnie z §§ 8, 15, 87 i 88 Ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli, tym więcej, że stanowisko nauczyciela etatowego jest równoznaczne ze stanowiskiem nauczyciela stałego, różnica tylko w nazwach, przyjętych z różnych ustaw państw zaborczych.

STUDIUM PEDAGOGICZNE w S. G. H.

Ministerstwo pismem z dn. 29.IV.37 r. Nr. IV U. P. 2583/37 uznało kierunek pedagogiczny Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, którego program został zatwierdzony przez Ministerstwo pismem z dn. 14 marca 1935 r. Nr. IV NS-5137/35, za równoważny z kursami pedagogicznymi w rozumieniu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 21 października 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 91, poz. 774), jako odpowiadający w swej treści programowi, ustalonemu rozporządzeniem Ministra W. R. i O. P. z dn. 29 listopada 1935 r. (Dz. Urz. M. W. R. i O. P. Nr. 12, poz. 209, cz. I).

Ukończenie omawianego kierunku pedagogicznego Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie jest spełnieniem jednego z warunków uzyskania kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach i na kursach zawodowych, zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 21 października 1932 r. o kwalifikacjach zawodowych do nauczania w szkołach i na kursach zawodowych (Dz. U. R. P., Nr. 91, poz. 774).

KONFERENCJA W SPRAWIE AKCJI PODRĘCZNIKOWEJ DLA SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Na odbytej w dniu 21 kwietnia 1937 r. w Ministerstwie W. R. i O. P. konferencji w sprawie akcji podręcznikowej dla szkół zawodowych z udziałem przedstawicieli zaproszonych instytucji gospodarczych, organizacyj i zrzeszeń zawodowych i nauczycielskich, firm wydawniczych oraz przewodniczących komisyj fachowych, po dłuższej i rzeczowej dyskusji, ustalono szereg poniższych postulatów.

1. Ministerstwo W. R. i O. P. ogłosi: 1) spis najpotrzebniejszych podręczników dla szkół zawodowych z zaznaczeniem, dla jakiej liczby młodzieży potrzebny jest dany podręcznik, 2) instrukcje dla piszących podręczniki, 3) bibliografię używanych w szkołach zawodowych podręczników, oraz 4) opublikuje referaty wygłoszone na konferencji.

2. Związek Izb Przemysłowo - Handlowych (Warszawa, Wiejska 10), Związek Izb Rzemieślniczych (Warszawa, ul. Królewska 23) i Instytut Gospodarstwa Domowego (Warszawa, ul. Nowy Świat 9), powołując się się na dotychczasowe wysiłki wydawnicze zgłaszają i nadal gotowość przychodzenia z pomocą w wyszukiwaniu autorów chcących pisać podręczniki dla szkół zawodowych i honorowania pewnych prac, uznanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. za celowe i pożyteczne.

3. Stowarzyszenie Elektryków Polskich (S. E. P.) — Warszawa, ul. Królewska 15), jak dotąd, tak i nadal zamierza rozwijać działalność wydawniczą dla szkół zawodowych, a to z pomocą specjalnie wyłonionej Sekcji Szkolnictwa i Komisji Podręcznikowej. Konferencja wyraziła życzenie, aby akcja wydawnicza w podobny sposób mogła być rozwijana i w innych organizacjach i zrzeszeniach zawodowych.

4. Insytut Naukowy ¶ Rzemieślniczy (Warszawa, ul. Chmielna 52) oddaje do dyspozycji piszących podręczniki dla szkół zawodowych liczne materiały informacyjne i służy w tym kierunku wszelkimi wskazówkami.

5. Firmy wydawnicze zgłaszają gotowość: rozszerzenia akcji wydawniczej książek szkolnych dla szkół zawodowych oraz ogłaszania konkursów na najlepsze i najbardziej pożądane z tej dziedziny prace.

6. Organizacje nauczycielskie stwierdzają chęć wielu nauczycieli do pisania podręczników dla szkół zawodowych po zapewnieniu im odpowiednich dla tej pracy warunków, a to przede wszystkim przez udzielanie t. zw. zniżki godzin lekcyjnych.

7. Ministerstwo w planach finansowych uwzględni zasiłki na wydawnictwa niezbędnych podręczników dla szkół zawodowych, których wydanie będzie zbyt kosztowne i deficytowe.

RECENZJE.

Z. Leśnodorski — Miasta i mieszczanie w powieści stanisławowskiej — Lwów — Ossolineum 1935.

Sumiennie i bardzo wyczerpująco potraktowano zagadnienie jednego z ciekawszych przejawów naszego ruchu umysłowego w w. XVIII. Należałoby tylko dać nieco inny tytuł tej bogatej w treść i doskonale udokumentowanej rozprawie. Bo choć dużo mówiło się i pisało o miastach w dobie Sejmu czteroletniego — w całej tej literaturze publicystycznej próżnobyśmy szukali prawdziwej powieści — poza jedynym wyjątkiem: Doświadczyńskim — I. Krasickiego. Również daremnie oglądamy się za mieszczaninem. Moraliści szydzą z zepsucia miast — szczególnie Warszawy — ależ nie mieszczan zepsutych — tylko sfrancuziały, wyelegantowany wielki świat arystokracji mają na oku. A owa zaraza zepsucia szkodzi nie mieszczanom — lecz młodzieży ziemiańskiej — ciągnącej do stolicy. Echo — dość późne, choć stale aktualne tej moralistycznej troski znajdziemy wszak jeszcze w Zimie miejskiej A. Mickiewicza. A może małe miasteczka przechowały lepszy obyczaj i pamięć dawnych czasów? Niestety, nie mieliśmy prawdziwej literatury mieszczańskiej — ale poza kilku większymi miastami w Polsce —i miasteczek nie można się dopatrzyć — chyba dzięki karykaturze po-

rządnych wsi. Wystarczy przypomnieć sobie Żeromskiego — O żołnierzu tułaczu. Sądzić należy, że sumienność autora przyniosłaby ciekawszy plon, gdyby skierował swą uwagę ku wiekowi XIX.

K. W.

Z. Leśnodorski — Organizacja wychowania w szkole kupieckiej, Kraków 1936.

Szereg rozważań natury praktycznej ujętych skromnie i trzeźwo — na miarę potrzeb szkolnych — żadnych rewelacyj tu nie znajdziemy. Choć książeczkę czyta się bez znużenia — jednak specjalnego zainteresowania nie zdoła wykrzesać. Brak tu szerzej uwzględnionej literatury przedmiotu — poza studium St. Grabskiego — przytacza się tylko odnośne prawdy ze zbiorowej pracy, wydanej sumptem szkoły macierzystej autora. (U progu nowych założeń polskiego szkolnictwa zawodowego 1934).

Pod tym względme znacznie wyżej należy postawić zbiorową pracę lwowian „Zagadnienia wychowawcze w szkole zawodowej" (Lwów 1934 Państw. Wyd. ks. Szkoł. nakł. kurat. O. S. Lwowskiego) omówioną już na łamach „Głosu".

K. W.

Jul. Szwed — Wychowanie zawodowe w gimn. kupieckim. — Wilno 1937.

Sprawa już zupełnie przejrzała i w swym krańcowym dydaktyźmie — podporządkowującym wszystkie przedmioty nauczania wymaganiom zawodu — nieaktualna. Wiemy dziś, że t. zw. hasło uzawodowienia przedmiotów nie zdołało się przyjąć. Jedyną ciekawą rzeczą w referacie jest szczegółowy program pracy świetlicowej na cały rok szkolny. To zagadnienie, wymagałoby jednak osobnego, szerszego omówienia.

K. W.

Jul. Szwed. Ćwiczenia w pisowni polskiej dla gimnazjów kupieckich (Wydawnictwo S. N. S. Z. Wilno 1937).

Rzecz pomyślana starannie, celowo i przeprowadzona praktycznie, odda niewątpliwie każdemu nauczycielowi — niejedną praktyczną rzetelną usługę. Należałoby jednak w następnych wydaniach (obecnie jest już 5 z rzędu) dodać przejrzyściej ułożony słowniczek wyrazów pisanych rozłącznie — a zwłaszcza łącznie. Podobnież zbyt pobieżnie i niedokładnie potraktowany jest dział interpunkcji.

K. W.

A. E. Balicki — Nauka języka polskiego w gimn. kupieckim — klasa I-sza (!) Kraków 1936.

W broszurce pod powyższym tytułem jest sporo rozważań nie polonistycznych, np. o znaczeniu nowych gimnazjów kupieckich, prestiżu polonistyki wśród przedmiotów zawodowych itp. Na uwagę zasługuje rozdział o materiale lektury, raczej krytyka materiału zawartego w programie ministerialnym.

Domaga się autor wiązania czytanek cyklu greckiego i rzymskiego z odpowiednim materiałem Polski współczesnej. Zrobiono to w gimnazjach ogólnokszt., tu jednak kl. I kończy się na wczesnym średniowieczu. Rażą autora daty 1586 i 1795 jako zamknięcia kl. I i II oraz brak powiązania kl. II i III. To słuszne, ale nie dało się tego uniknąć przy koncepcji ówczesnej, aby gimnazja kupieckie były 3 letnie z czwartą klasą jako czapką. Zarzuca autor brak Reja, Trenów, Fraszek, wreszcie Sielanek Szymonowicza. Może te braki znikną w nowej redakcji programów za lat 4. Mam jednak wrażenie, że nauka licealna potrafi je nadrobić.

Wątpliwości budzi przykład lektury Maratonu — rozbity aż na 4 lekcje. Sprawa zresztą przedstawia się podobnie jak ze wszystkimi przykładami „metodycznych lekcyj", czy przykładów rozbioru. Można taki przykład przeczytać — zrobić zupełnie inaczej — i będzie dobrze. I odwrotnie. (v. — Polonista — R. VII. z. 2 str. 63).

K. W.

Alan. Dane: — Łatwa ekonomika, tłum. z ang. Wacł. Skrzywan.

Autor wprowadza młodocianego czytelnika w świat zjawisk gospodarczych w sposób lekki, miły i przystępny, zgrabnie przemycając w toku barwnego opowiadania terminy ekonomiczne.

W swobodnej pogawędce nawiązuje do ulubionych bajek i książek, do poularnych w światku dziecięcym zabaw. Zaczyna od spożycia, obierając za punkt wyjścia najbliższe otoczenie dziecka i kładąc nacisk na zagadnienia praktyczne, z którymi się dziecko codziennie styka.

Książka dzieli się na dwie części: ekonomię spożycia i ekonomię wytwarzania. Każdy rozdział kończy się streszczeniem materiału oraz oryginalnie pomyślanymi ćwiczeniami.

Książkę zdobią interesujące i pomysłowe rysunki.

Zwrócić należy uwagę, że nazwa „ekonomika" wywalcza sobie prawo obywatelstwa.

D. Kozakówna.

„Żywienie zbiorowe — Część I, Żywienie młodzieży na koloniach" — opracował Referat Żywienia przy Inst. Gosp. Dom. pod kierunkiem Zofii Czerny, przy współudziale Państw. Inst. Higieny. Warszawa, 1937, zł 2.

Książeczka ta zawiera komplet jadłospisów dla różnych typów kolonii. Znajdujemy tu więc jadłospisy tygodniowe dla kolonii i półkolonii dziecięcych od 6 — 13 lat, dla kolonii dzieci zagrożonych gruźlicą, oraz dla różnych kategorii obozów harcerskich męskich i żeńskich. Każdy jadłospis opatrzony jest wyliczeniem ilości potrzebnych produktów, ich ceny, wartości kalorycznej, białkowej i mineralnej, co daje rękojmię, że pożywienie będzie tanie i odpowiednio sycące, dzięki zawartości wszystkich składników odżywczych — w takim stosunku i w takiej ilości, jaka dla młodych ustrojów jest nieodzowna.

Wskazówki, dotyczące racjonalnego przyrządzania potraw dla żywienia zbiorowego i odpowiednie przepisy poszczególnych dań uzupełniają treść broszurki.

Siennicki Stefan inż. — „Sklep detaliczny". Nakładem Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie, 1936, str. 140, 44 tablice szkiców i projektów, cena zł 4,80.

Książka inż. Sienickiego otwiera zupełnie nowy dział literatury zawodowej. Pracę tę należy powitać ze słusznym zainteresowaniem.

Autor, mówiąc o pospolitym napozór temacie — jak o sklepie detalicznym, jakie wybrać miejsce dla sklepu, jak zharmonizować jego fasadę z budynkiem i jego otoczeniem, jak urządzić wnętrze, by było piękne, praktyczne i miłe dla publiczności a zarazem dla samego kupca — otwiera tym samym szeroko bramę współczesnym europejskim prądom dla użytku naszego handlu. Do modnych dziś projektów urbanistycznych autor dorzucił realną pracę. Dał bowiem w swej książce „Sklep detaliczny" projektodawcom — architektom i wykonawcom — rzemieślinikom przewodnik do ręki, szkołom zawodowym, nauczycielowi i uczniom literaturę pomocniczą, fachowo zaopatrzoną w mnóstwo szkiców z wymiarami i opisami.

Również rzesze kupiectwa polskiego znajdą w książce „Sklep detaliczny" ogromny zasób wskazówek koniecznych do utrzymania zewnętrznej kultury w handlu. Praktyczność pracy inż. Sienickiego jest bezsporna. Należy żywić nadzieję, że pionierska myśl autora znajdzie wielu czytelników.

Książkę zaopatrzył doskonałą przedmową b. minister Czesław Klarner, prezes izb przemysłowo - handlowych.

BROSZURA PROPAGANDOWA O LICEACH HANDLOWYCH I ADMINISTRACYJNYCH.

Nakładem S. N. S. Z. ukazała się broszura propagandowa, zawierająca szczegółowe informacje dotyczące: zawodów, do których licea te przygotowują, organizacji i programów nauki, warunków przyjęcia i uprawnień absolwentów.

Podane zostały również i adresy wszystkich liceów handlowych i administracyjnych na rok szk. 1937/38.

Cena broszury bardzo niska, mianowicie 25 gr. przy zamówieniu najmniej 50 egz.

Zamawiać: Kursy Korespondencyjne dla Naucz. Szk. Handlowych, Warszawa, Chłodna 33, konto P.K.O. Nr. 29.965.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 6 — PÓŁR. 3.50

Należności za ogłoszenia i prenumeratę prosimy wysyłać na konto Zarz. Główn. P. K. O. Nr. 17.575. Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia koniecznych zmian w tekście. Rękopisów ani maszynopisów nie zwracamy.

Wydawca: Zarząd Główny Stow. Nauczycieli Szk. Zawodowych.

Redaguje: Komitet Redakcyjny. Redaktor nacz. i odpow. K. Wróblewski.

ADRES REDAKCJI I ZARZĄDU GŁÓWNEGO:

Warszawa, Żurawia 9 m. 5, tel. 9.86-88.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.